I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

§. 1.
Jezus Chrystus, jako wzór modlitwy.

Zbawiciel nasz boski modlił się często w ciągu swego na ziemi pobytu. Dowodzą tego następujące świadectwa pisma świętego:

1. Jezus modlił się przy chrzcie swoim w Jordanie. „I stało się gdy był chrzcon wszystek lud, gdy i Jezus był ochrzcon i *modlił się*, że się niebo otworzyło.“ Łuk. 3, 21.

2. Gdy w Kafarnaum naukę i uzdrawianie ukończył, „rano bardzo wstawszy, wyszedł i odszedł na puste miejsce i tam się *modlił*.“ Mar. 1, 35.

3. Po kazaniu swojém na górze i uzdrowieniu trędowatego (Mat. 8., Mar. 1., Łuk. 5.), unikając przed zgiełkiem ludu, „ustąpił na pustynię, i *modlił się*.“ Łuk. 5, 16.

4. Przed wyborem apostołów swoich, „odszedł na górę modlić się: i *nocował na modlitwie* Bożéj.“ Łuk. 6, 12.

5. Mając nakarmić pięcią chlebami i dwiema rybami pięć tysięcy mężów, prócz niewiast i dzieci, „*pojrzawszy w niebo błogosławił*, a łamiąc dawał uczniom chleb.“ Mat. 14, 19; Mar. 6, 41; Łuk. 9, 16. — Dla tego, że Zbawiciel przy tém nakarmieniu cudowném „wziął chleb, a *dzięki uczyniwszy* rozdał siedzącym,“ Jan 6, 11., nazywa ś. Jan miejsce owo,

gdzie się cud ten okazał, „miejscem, gdzie jedli chleb po *pańskiém dziękczynieniu.*“ Jan 6, 23.

6. Nakarmiwszy „i rozpuściwszy rzesze wstąpił na górę *sam* (uczniowie bowiem jego byli się już łodzią odprawili) *się modlić.* A gdy był wieczór, sam tam był.“ Mat. 14, 23., Mar. 6, 46.

7. Przy uzdrawianiu pewnego głuchoniemego „dotknął języka jego: a *wejrzawszy w niebo westchnął* i rzekł mu i t. d.“ Mar. 7, 34.

8. Gdy 7miu chlebami i kilku rybami 4000 ludzi, krom niewiast i dzieci, miał nakarmić, „wziąwszy ono siedmioro chleba i ryby, *i dzięki uczyniwszy,* złamał i dał uczniom swoim, a uczniowie rozdawali ludziom.“ Mat. 15, 36; Mar. 8, 6. 7.

9. Przed pamiętném owém wyznaniem, które Piotr w imieniu współapostołów o Panu swoim i mistrzu złożył, że on jest Chrystus, Syn Boga żywego, „*modlił się* Jezus sam osobno w obecności uczniów.“ Łuk. 9, 18.

10. Wkrótce potém wziąwszy z sobą Piotra, Jakóba i Jana, „wstąpił na górę, aby *się modlił.* A gdy *się modlił,*“ został przed nimi przemieniony. Łuk. 9, 28. 29.

11. Gdy 72 uczniowie przy powrocie z swego pierwszege poselstwa z weselem opowiadali, jakto w imie jego czarci nawet im się poddawali, radował się Jezus w Duchu ś., i „*dziękował* w głos Ojcu, Panu nieba i ziemi, że te rzeczy zakrył przed mędrcami tego świata, a malutkim je objawił.“ Łuk. 10, 21; Mat. 11, 25.

12. Jednego razu *modląc* się na pewném miejscu, gdy przestał, rzekł do niego jeden z uczniów jego: „Panie, naucz nas modlić się.“ Łuk. 11, 1.

13. Gdy mu przyniesiono dziatki, „aby *ręce*

włożył na nie i *modlił się.*" Mat. 19, 13; "*kładąc na nie ręce, błogosławił* je." Mar. 10, 16.

14. Jezus modlił się przy grobie przyjaciela swego Łazarza. Gdy bowiem odjęli kamień, Jezus *podniósłszy oczy* swe w górę, rzekł: "*Ojcze, dziękuję tobie*, żeś mię wysłuchał. A jamci wiedział, że ty mnie zawzdy wysłuchiwasz; alem to rzekł dla ludu około stojącego, aby wierzyli, iżeś ty mnie posłał." Jan 11, 41. 42.

15. Gdy żywe na bliską śmierć wspomnienie duszę jego wskróś przejęło i zatrwożyło, *błagał* ojca nie tak o wyzwolenie od téj godziny, jako raczéj o uwielbienie imienia Ojca, mówiąc: "Ojcze, uwielbij imie twoje!" Jan 12, 27. 28.

16. Przy ostatniéj wieczerzy, obsyłając pierwszy raz kielich do picia, wziąwszy go, *dzięki uczyniwszy*, rzekł: "weźmijcie, a podzielcie między się." Łuk. 22, 17.

17. Gdy zaraz potém przy téj saméj okoliczności z reszty pozostałéj chleb i wino ku wiecznéj swojéj pamiątce w swe ciało i krew miał przemienić, *dzięki czynił i błogosławił* tak chleb jak i wino, i przeistoczone w ciało i krew swoje dawał swym uczniom pożywać. Łuk. 22, 19. 20; Mar. 14, 22. 23; Mat. 26, 26. 27.

18. Jezus *prosił* Ojca niebieskiego za Piotrem, aby nie ustała wiara jego. Łuk. 22, 32.

19. Nim ku górze oliwnéj na swe męki wyszedł, *odprawił* pierwéj z swymi uczniami *hymn* dziękczynienia. Mat. 26, 30.

20. Gdy po długiéj mowie pożegnawczéj, Jan 13 do 16., z uczniami swymi się rozstawał, *podniósłszy oczy w niebo*, modlił się jeszcze za siebie i swoich w najczulszych i serce rozrzewniających słowach. Jan 17.

21. W śmiertelnéj swojéj tęsknocie i smutku w ogrójcu modlił się Jezus z wszelką wytrwałością potrzykroć w owe słowa pamiętne: „Ojcze mój, jeśli można rzec: niechaj odejdzie odemnie ten kielich. Wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty!“ Mat. 26, 36—44; Mar. 14, 35—41; Łuk. 22, 41—45.

22. Modlił się na krzyżu za swych nieprzyjaciół, mówiąc: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią.“ Łuk. 23, 34.

23. Umierając modlił się: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego! A to rzekłszy, skonał.“ Łuk. 23, 46.

Z świadectw pisma ś. przytoczonych widzimy, że boski nasz Zbawiciel w różnych okolicznościach i stósunkach, w rozmaitych miejscach i czasach bardzo często się modlił. Mianowicie lubił się modlić wśród wolnéj natury na puszczy (2. 3.), albo na jakiéj górze (4. 10.); w cichości nocy (4.), przy wczesnym poranku (2), albo późnym zmierzchu (6.) Lecz i we dnie (1. 2. 5. 8. 22. 23.) i w domu (16. 17.) często się modlił. Modlił się *przed* (5. 8. 16.) i *po* (18.) pożywaniu pokarmów; *przed* (4. 13. 20), *przy* (3. 5. 7. 8. 17.) i *po* (11.) ważniejszych zatrudnieniach; jako téż odbywając sprawy religijne (1. 17.). Modlił się w skrytości (2. 4. 6. 7.) i publicznie (1. 5. 8. 13. 14. 15. 22. 23.), samotnie (2. 4. 6.), przy uczniach (9. 10. 11. 12. 16. 17.) i w obliczu ludu. (1. 5. 8. 13. 14. 22. 23.) Modlił się w potrzebach ciała (15. 21.) i duszy (15. 18. 20. 22.), za siebie (15. 21. 23.) i za drugich (13. 18. 20. 23.), za przyjaciół (18. 20.) i nieprzyjaciół (22.), w przygodach wesołych (6. 8. 11.) i smutnych (15. 17.), w pomyślności (11.) i w cierpieniu (15. 21.), w życiu i w śmierci godzinę. (21.)

Modlitwa jego była jużto wielbieniem Boga (11.), już dziękczynieniem za wysłuchane prośby (14.) i otrzymane dobrodziejstwa (5. 8. 16. 17.), albo błaganiem o zachowanie od zagrażającéj smutnéj chwili cierpień i odjęcie kielicha męki (15. 21.), albo nareszcie prośbą o uwielbienie imienia swego i ojcowskiego, o utwierdzenie w wierze, zachowanie od złego, o równą jedność między swymi uczniami i wiernymi, jaką sam z Ojcem jest połączony. (15. 20.)

Modlitwa Jezusa nie miała ani oznaczonéj formy, ani miary; była już krótszą, już dłuższą; raz przepędził całą noc na modlitwie. (4.) Ani natłok licznych zatrudnień, ani ich ważność, nie wstrzymywały go od modlitwy. Nie mając we dnie żadnéj do tego sposobności, noc wtedy, a przynajmniéj część téjże modlitwie poświęcał. (4. 6.) Aby się mógł modlić, oddalał się niekiedy od zgiełku ludu (2. 3.), snu sobie ujmował, i przepędzał dla tego noce albo znaczne ich części bezsennie na modlitwie. Modlił się wprawdzie także i o rzeczy doczesne; wszakże dobra wieczne jak jedynym były przedmiotem jego serca, tak téż osobliwą treścią jego modlitwy: z tego względu prosił nierównie częściéj o te tu, niż o tamte. Jezus modlił się statecznie i wytrwale (21.) i z sercem ku ludziom przychylném i szczerém (20.), najzaciętszych nawet nieprzyjaciół swoich nie wyłączając. Modlitwa jego w ogrójcu świadczy o zupełném poddaniu się woli Ojca swego niebieskiego, z którym zawsze we wszystkiém najściśléj był połączony. O, jak głębokim szacunkiem, jak mocną ufnością i tkliwą miłością ku swemu Ojcu był w swych modlitwach przejęty! (11. 14. 21. 22.; Mat. 27, 46; 23.) Zawsze sobie był równym, zawsze spokojnym, jakkolwiek Ojciec losem jego rozrządzał: w stósunkach

przyjemnych lub przykrych, w wypadkach łatwych lub trudnych, w chwilach radości i utrapień, w życiu i śmierci. Czy Ojciec to lub owo mu polecił, albo nań dopuścił: wola jego była mu zawsze świętą, zawsze mu był najmilszym *ojcem* [od tego czułego imienia zaczynał zwykle swoje modlitwy (11. 14. 15. 20. 21. 22. 23.), wśród których często je powtarzał (11. 15. 20.); tak też i uczniowie jego, tak i my według jego rozkazu (Mat. 6, 9. Łuk. 11, 2.) do Ojca w niebiesiech w modlitwie udawać się powinni]; a on był zawsze posłusznym jego synem i został nim aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj (Filip. 2, 8.); bo podług nauki jego (Mat. 7, 21.) nigdy posłuszeństwa czyli wypełniania woli Ojca niebieskiego przy modlitwie brakować nie ma. — Jako nauka jego *duchem* i *żywotem* (Jan 6, 63), tak jego modlitwa była duchem i prawdą. (Jan 4, 24.) Wskróś głębi swojéj czuło serce to, co usta mówiły; bo modlitwa jego była wylaniem serca przed swym Ojcem niebieskim, a usta mówiły z obfitości serca. (Mat. 12, 34. 35.) — Postawa jego zewnętrzna wiernym była wewnętrznego uczucia wyrazem. Modlił się zwykle z zwróconemi ku niebu oczyma (5. 7. 14. 20.). W śmiertelnéj swojéj w ogrójcu tęsknocie klęknął na kolana (Łuk. 22, 41.), padł na ziemię (Mar. 14, 35.) na oblicze swoje (Mat. 26, 39.), gdy tymczasem dusza jego aż do śmierci smętna była (Mat. 26, 38. Mar. 14, 34.), a „pot jego był jako krople krwie zbiegającéj na ziemię.“ Łuk. (22, 44.) Któżby go, tego wielkiego nabożnika, nie chciał był widzieć i słyszeć, jak się modlił! — — Uczniowie jego widzieli i słyszeli go modlącego się, i tak widokiem tym byli wzruszeni, że jeden w imieniu wszystkich z prośbą się udał do niego: „Panie, naucz nas modlić się.“ (Łuk. 11, 1.)

Taka z wszech miar Bogu przyjęmna modlitwa nigdy bozskuteczną być nie mogła. To samo téż sam Jezus Chrystus wyznaje w owych słowach: „Ojcze! dziękuję tobie, żeś mię wysłuchał. A jamci wiedział, że ty mnie zawsze wysłuchiwasz; alem to rzekł dla ludu około stojącego, aby wierzyli, iżeś ty mnie posłał.“ (Jan 11, 41. 42.) Jak silny i kojący wpływ modlitwa na nim wywierała, okazało się to szczególnie na górze oliwnéj. Ten, który przy swém do ogrójca przybyciu, z tęskności i smutku ledwie mógł przyjśdź do siebie, taką po modlitwie moc duszy uczuł, że jakby na nowo ożywiony, pełen odwagi, śmiałym krokiem i statecznym umysłem szedł naprzeciw zbliżających się swych nieprzyjaciół. A nie byłoż to podczas modlitwy, gdy po chrzcie jego niebiosa się nad nim otworzyły i Duch boży nań zstąpił, a Ojciec niebieski w głos i uroczyście w obliczu wszystkiego ludu oświadczył, że ten jest Syn jego najmilszy, w którym on ma upodobanie? (Łuk. 3, 21. 22.; Mar. 1, 10. 11.; Mat. 3, 17.) Nawet przemienienie jego stało się wśród modlitwy. (Łuk. 9, 29.)

Także pod względem modlitwy dał nam Jezus Chrystus przykład, aby, jako on czynił, tak i my czynili. (Jan 13, 15.) Nauczył on nas modlić się słowem i uczynkiem. Podług jego nauki i przykładu się modlić, jestto modlić się w jego imie. A jeżeli w jego imie się modlimy, natenczas możemy być pewni skutku modlitwy naszéj. To nam zaręcza pocieszająca jego obietnica, że wszystko uczyni, o cokolwiek kiedy Ojca w imie jego prosić będziemy. (Jan 14., 13.) Modlitwy, podług nauki i przykładu Jezusa odbywane, są, jak Jezus zapewnia, Ojcu naszemu w niebiesiech miłe, bo takowe dzieją się w duchu i w pra-

wdzie; a takich czcicielów, coby Boga, który jest duchem, w duchu i w prawdzie chwalili, szuka właśnie Ojciec. (Jan 4, 23. 24.)

---

§. 2.

Głos zdrowego rozsądku do Chrześcian.

Nie wszyscy mogą być teologami lub filozofami; dla tego nie zapuszczając się w żadne uczone o religii rozprawy, posłuchajmy głosu zdrowego rozsądku. Każdy łatwo pojmie, iż Bóg, będąc istotą jedyną, istotą najdoskonalszą, wszechmocną, stworzył wszystko w pewnym porządku, według swych odwiecznych wyroków. Stworzył przeto i ów niejako cały łańcuch duchów niebieskich, otaczających tron jego chwały, i tak stopniowo coraz w niższym rzędzie, aż do człowieka, który jest niejako środkowém ogniwem tegoż łańcucha, łączącém go z jednéj strony z stworzeniami doskonalszemi od niego, to jest z duchami niebieskiemi, z drugiéj ziemskiemi, stopniowo mniéj doskonałemi, to jest zwierzętami.

Jeżeli ta prawda nie sprzeciwia się w niczém zdrowemu rozsądkowi, to i następna, jako z niéj wypływająca, sprzeciwiać mu się nie może: iż człowiek, będąc obdarzony duchem nieśmiertelnym i zarazem objawiający się w stanie widzialnym, czyli zwierzęcym, ma sobie zostawioną od Stwórcy wolność zupełną wyboru pomiędzy udoskonaleniem duchowém, lub znikczemnieniem cielesném, czyli, co na jedno wychodzi, wyboru pomiędzy dobrem a złem,

to jest stawania się coraz doskonalszym przez poddanie ciała swego duchowi, lub coraz nikczemniejszym przez poddawanie ducha swego pod moc i skłonności ciała.

Patrząc na powyższy łańcuch stworzeń oczyma ciała, widzimy, jak wszystkie jego ogniwa, zstępując od człowieka coraz niżéj, łączą z nim dziwnym porządkiem stworzenia coraz mniéj od niego doskonałe. Dla czegoż, patrząc na tenże łańcuch oczyma duszy, nie mamy przypuścić podobnego ogniw stósunku człowieka do wyższych istót, coraz więcéj od niego doskonałych, a to aż do samego Stwórcy?

Wiemy, iż piérwszy człowiek był w stanie łaski, w stanie nieśmiertelności; a że przez nieposłuszeństwo wszystko stracił, zerwał zupełnie ogniwo łączące go z duchami niebieskiemi, przeto za karę swego nieposłuszeństwa zasłużył na odrzucenie i śmierć wieczną. Że przecież był on stworzeniem mniéj doskonałém od buntowniczych aniołów, to jest złożoném z duszy i ciała, przeto Bóg ulitował się nad nim; i lubo z jednéj strony najwyższa sprawiedliwość jego domagała się zadosyć uczynienia za grzech, czego człowiek grzeszny nie był w stanie wykonać, z drugiéj przecież strony najwyższa dobroć i mądrość ofiarowała jednorodzonego Syna na zadosyć uczynienie za wszystkich ludzi. Wiedząc jednak, że nie wszyscy z tego dobrodziejstwa zechcą korzystać, nadała przecież wszystkim pewne prawidła tradycyjne i pisane, i zapewniła ród ludzki, że ci tylko, którzy je pełnić będą, udział wiecznego szczęścia z nim mieć będą.

Uznawszy powyższą wskazówkę, jako prawidło, dla naszego postępowania, zapytajmy się znowu zdrowego rozsądku: skąd rodzi się w człowieku owa

ciągła chęć doskonałości, wyższości i szczęścia? Liczne wieki upłynęły, jak człowiek ciągle za niemi się ubiegając, nigdy nasyconym być nie mógł, ani może; opuściwszy bowiem ono ogniwo, spajające go z Stwórcą i Prawodawcą, pragnie podług swego widzi mi się tego tylko, co jego skłonnościom pochlebia; a przeto nigdy nie ma pokoju. Przeciwnie poglądając oczyma duszy na Prawodawcę swego, mając obok swych skłonności pomocnicze do tego duchowne środki, za pomocą których może postępować w drodze prowadzącéj do prawdziwego szczęścia, o jakże już na téj ziemi, w jakimkolwiek zostając stanie, doznaje prawdziwego pokoju.

Pokój rzeczywisty nie wypływa z innego źródła, jak tylko od istoty Najwyższéj. Bóg zaś jest istotą jedyną, w przymiotach jéj właściwych najświętszą, a przeto nie cierpiącą grzechu. Więc zapytajmy się jeszcze zdrowego rozsądku, czyli do wskazania nam nieomylnéj drogi zbliżenia się coraz więcéj do prawdziwéj doskonałości, to jest celu, do którego nas Bóg stworzył, każda religia może być przydatną, lub tylko jedna? Skoro Bóg jest tylko jeden i jednym węzłem miłości bratniéj, w Chrystusie jesteśmy skojarzeni. Skoro zgodzimy się na to, iż dla zachowania Jego praw i dla ich objaśnienia, jednakowy nam służyć powinien wykład; więc jedna tylko nam może odpowiedzieć religia. Rozbierzmy więc bez uprzedzenia z pilnością wszystkie i dochódźmy, która od Niego samego pochodzi.

Wiemy, iż każdy człowiek z natury swéj jest istotą słabą i wahającą się między duchem i ciałem; rzeczą jest bardzo naturalną, iż dla dążenia do celu, do którego Bóg go przeznaczył, nie może się obejść bez pewnego sternika i pewnéj powagi, którą po-

wszechnie nazywamy kościołem; ten zaś musi tylko być jeden, a który Odkupiciel rodzaju ludzkiego na widzialnéj głowie, Apostole Piotrze świętym i jego następcach, wypiętnowawszy jego autentyczność, jako na niewzruszonéj opoce oparł i założył, i wyraźnie słowy swemi boskiemi przyrzekł mu, iż trwać będzie aż do skończenia świata i że go same nawet piekła nie przemogą.

Komu przeto interes wiecznego szczęścia, to jest zbawienia, nie jest zupełnie rzeczą obojętną; powinien pilnie śledzić, który to jest ten kościół, na którym pełnią się i pełnić się mają tak wielkie obietnice, i w którym to są ci prawdziwi następcy Piotra ś., którzy mają być naszymi przewodnikami?

Przejrzawszy oczyma zdrowego rozsądku bez uprzedzenia na tę jednostajność i wniczém niezmienność kościoła katolickiego, który nieprzerwanie od S. Piotra aż do naszych czasów ma najwyższą głowę widzialną, mimowolnie uznamy, iż ten jest, którym się sam Jezus Chrystus opiekuje, a który podaje nam najprostsze i najskuteczniejsze przepisy do poddawania ciała pod władzę ducha, do podnoszenia się z upadku, do którego tak skłonni jesteśmy, i wytrzymania z stałością krótkiéj próby na téj ziemi w ten sposób, iżbyśmy stali się godnymi zbliżyć do istoty najwyższéj, to jest do Stwórcy naszego.

Złóżmy na bok pychę, zarozumiałość i zbyteczną własną miłość. Wnijdźmy na chwilę w siebie samych i usłuchajmy głosu serca naszego. Pomnijmy, iż jako jeden jest Bóg, jedna święta religia, tak téż i jeden tylko kościół być musi nieodzownie dziełem Boga. Wszystkie zaś wyznania, nadające sobie dowolnie to samo nazwisko, są tylko rzeczywiście dziełem ludzkiém, albo oparte zupełnie na zmysło-

wości, pochlebiając jedynie ciału; albo też ćwiczenia sparaliżowanéj religii w zabobony prawie pogańskie przeistaczają. Inne tak się mnożą i różnią, że wyraźnie noszą na sobie cechę oderwania od prawdziwego kościoła.

Niech to nas nie odstrasza, że niektórzy słudzy prawdziwego kościoła dawniéj lub dziś nawet są lub byli ułomnymi, że częstokroć nie wypełniają to, czego sami nauczają, i stają się sami zgorszeniem dla tych, którym przykładnie przewodniczyć są przeznaczeni. Owszem, wierząc w najwyższą sprawiedliwość, litować się nad nimi powinniśmy z tego powodu, iż komu więcéj udzieliła światła, od tego większego rachunku domagać się będzie; z resztą tacy niegodni słudzy nie stanowią całości kościoła. Nie szukajmy jego szczegółu, ale ogółu; a przekonawszy się o jego prawdziwości, bądźmy mu we wszystkiém posłuszni, nic nie dodając, ani ujmując z tego, czego nas naucza.

Jeżeli bowiem z powodu zbytecznéj miłości własnéj, każdemu człowiekowi wrodzonéj, w sprawach zwyczajnych, to jest doczesnych, nikt sędzią własnym być nie może, lecz obowiązani jesteśmy odwoływać się do powagi prawa; możnaż przypuścić, aby w sprawie najważniejszéj, gdzie idzie nie o wygranie kawałka ziemi, lub summy pieniężnéj, lecz o szczęście na całą wieczność, każdy mógł być dowolnie swoim sędzią?

Słuchajmy przeto zdrowego rozsądku, a ten nam wskaże niezawodnie cel, do którego każdy dążyć powinien i do którego ma wskazaną jednę nieomylną drogę przez jeden katolicki czyli powszechny kościół.

Z Krakowa.

R....ki.

§. 3.

Kilka słów o ćwiczeniach mowy i rozumu.

Po człowieku, owéj koronie wszystkiego stworzenia, poznajemy życie tak ciała jako i duszy wyższego celu niż u innych istót. Iskierka ta boskości, która w nas myśli i czuje, obiera i odrzuca, okazuje działanie życia w najrozmaitszy sposób. Ona to porównywa, odróżnia, obiera środki do skutków, zamiarów; nareszcie wnioskuje, tworzy sobie wyobraźnią pomysły, i te to sprawy duchowe świadczą o sile i władzy wyobrażeń (Begriffsvermögen). Jednakże wiemy, że władze te powinny być budzone, rozwijane, ćwiczone — gdyż tym tylko sposobem nabiera dusza mocy i zdolności do wyższych działań — bo zaniedbywana jest niedołężną, niezdolną do odpowiedzenia godnego przeznaczeniu wyższemu. — Od dawna przeto pedagogowie w tém byli zgodni, ażeby władze myślenia młodociane rychło już były budzone do działania — i wprawiane; jednakowoż nie rozstrzygniono dotąd jeszcze, jak dalekoby takowe ćwiczenia doprowadzać, albowiem jedni widzą w tém za wiele, inni przeciwnie za mało dążności.

Znaleść tutaj średnicę, ustanowić harmonią w rozwijaniu i wykształceniu wszystkich władz umysłowych — na tém zależy rozwiązanie tak trudnego dla nauczyciela pytania.

W dziecku rychło już władza umysłowa powinna być budzoną, kierowaną i wspieraną w działaniu. Dla zbogacenia przecież języka uważać koniecznie potrzeba, aby władza myślenia i jéj obrazy czyli mowa, nigdy oddzielaną nie była. Prócz nauki teoretycznéj w téj gałęzi naukowości, nagli nas doświad-

czenie, owa nauczycielka powszechna, do tego. Umiejętność czytania, zręczność i wprawa w pisaniu, rachunkach i wszystkie inne częstokroć mozolnie nabyte wiadomości w szkole, bardzo łatwo w odmęcie życia dalszego przy różnych kolejach powołania nikną. Jeżeli więc nauczyciel przez cały ciąg czasu szkolnego nic więcéj na dzieciach nie zdziałał i niczego więcéj nie zamierzył, jak to, że zwykłe wiadomości dzieciom wpoił mechanicznie — na ten czas tylko w rzadkich przypadkach i bardzo wyjątkowo mogą się doczekać pociechy i trwałego błogosławieństwa szkoły, jeżeli w dalszém pożyciu potrafią się rozwinąć umysłowo.

Nie jeden nauczyciel zdaje się być zadowolnionym, gdy tylko celu nauki mechanicznie dopiął, nie zastanawiając się wcale, ile to ztąd uszczerbku taką nauką dzieciom wyrządził. Taki nauczyciel ma téż tylko teraźniejszość na oku, jemuto o nic więcéj nie idzie, byle tylko pobłyszczał chwilowo; — błogie zaś skutki z usiłowań pozornych nigdy się nie pojawią — owszem bardzo prędko nikną, jako zgromadzone papugowo. Szkodom takowym, jak liczne i codzienne doświadczenie okazuje, możnaby li tylko w ten sposób zapobiedz, gdy się tylko metodycznie, zręcznie i niezmordowanie pracować będzie około rozwijania, ćwiczenia i budzenia ducha, by tym sposobem przyswoić mu potrzebnych nauk i umiejętności zrozumianych, w życiu niezbędnych. — Jeżeli się dziecko w umysłowém prowadzeniu nauczyciela umiarkowanie i stopniowo myśleć nauczy, — jeśli umysł dziecięcy stósowną nauką religijną, a nadewszystko przykładném życiem otaczających go, rozsądnie się rozwinie; na ten czas dziecko będzie miało zaufanie do siebie i sobie podobnych, w ten czas co-

raz więcéj przyjdzie do rozeznania coraz lepszego i mieć będzie otuchę do rozumowego działania w życiu późniejszém, a choćby téż i co z wiadomości uszło pamięci, rozum to zawsze przywracać będzie i zastąpi dojrzałość wieku i doświadczenie w życiu praktyczném. Niezaprzeczoną jest więc prawdą, że ten, który ma wzbudzać umysł dziecięcy, serce jego rozgrzewać, wolę kierować i wzmacniać, *sam na duchu, umyśle i woli stałym być powinien.* Nauczyciel bowiem mechaniczny, ospały i pedant, jest ślepą, martwą istotą, a tém téż zrobi i wychowańca swego; bo ślepy ślepego prowadzić nie może, gdyż obaj w dół wpadną. — Wszakże i wiek obecny — postępowy — dostarcza środków kształcenia umysłowego, a każdy nauczyciel, nie najemnik, ale z powołania jako wychowawca działając, ma sposobność i pobudek zadosyć do wykształcenia własnego i postępowania coraz daléj, by uczni swoich do myślenia samodzielnego doprowadzić był w stanie.

W żadnéj szkole więc mechanizm górować nie powinien, jeżeli z dzieci myślące istoty usposabiać się mają. Lecz na nieszczęście po dziś dzień bardzo jeszcze w szkołach mechanizm góruje. Wciąż dzieci jeszcze mechanicznie uczą się zgłoskować i czytać, bez słowa rozumowań; uczą się na pamięć bez rozumienia i poznania rzeczy, i każdy téż tak traktowany bywa przedmiot nauki. Tym to sposobem przytłumiają się władze umysłowe, usypiają dzieci i żyją jak w letargu — dukwią wiecznie na ławie, podobne do Peczerajów, nieumiejących pięć zliczyć, a uczucie estetyczne i ślachetne nie urobione, wola samodzielności w kajdanach, stłumiona, wyradza się na bezdroża egoizmu, błędów samych — oko młodociane nie otwiera się — błona ślepoty zasłania mu

wszystko — a rdza, pożerająca serce, niszczy wszystko. — Takich nauczycieli czekałaby hańba i sromota, gdyby wola ich tak złą była, jak jest ich niedołężność w mechaniczném działaniu. Przeciwnie zaś, o jak szczęśliwa ta szkoła, którą kieruje nauczyciel zręczny, ducha żywego i wierny powołaniu! — którego praca i staranie nie dążą do pokazania się mnogością nauk, ale raczéj do tego, *w jaki* sposób władze umysłu rozwinąć, wzbudzić i uzdatnić potrafił. Jeżeli nauczycielowi istotnie z całego serca idzie o nabycie doskonałości w uczeniu takowém, tedy nie zaniedba i tego, ażeby młodociane władze duszy ucznia swojego, sposobem naturalnym, stopniowo, od łatwiejszego do trudniejszego rozwijał i doprowadził do działania umysłowego; szczególnie zaś będzie się starał, ażeby władze wyobraźni i myślenia zaostrzał.

Z ćwiczeniami umysłowemi połączone koniecznie być winny *ćwiczenia mowy*, a to w szczególności u małych i najmniejszych dzieci w pierwiastkowéj nauce.

Pomiędzy przymiotami i zaletami różniącemi człowieka od innych stworzeń, które tak jawnie przeznaczenia swego dowodzą, należy niezaprzeczenie *mowa*. Jestto zdolność duchowa do udzielania innym myśli i uczucia przez narzędzia ciała, za pomocą tonów regularnych. Pomijając tu użyteczność i konieczność ćwiczeń podług reguł grammatycznych, dodać wypada nieodzowną potrzebę, że już małe a zdatne do szkoły dzieci, zawczasu przywieść do tego należy, aby, co myślą i czują, słowami podług porządku i związku dokładnie wyraziły. — *Nie na próżnych gadułów*, ale na zwięźle mówiących sposobić mamy dzieci, bo jawnym celem szkoły jest, oswojenie ich przez krótki przeciąg czasu szkolnego

tak z wyrażeniem się ustném, późniéj piśmiennném, jakoli téż z innemi wiadomościami niezbędnemi. Chcąc zaś dopiąć celu drogą prostą i naturalną, potrzeba koniecznie nauczycielowi zjednać sobie wprzód bezwarunkowe zaufanie malców, bo inaczéj, wszystko na próżno. Dla tego téż tylko nauczyciel z ułożeniem ojcowsko-poufałém, zniżoném do pojęcia dziecięcego, ośmieli sobie dziatki do zaufania i nauki. Jak ojciec i matka poczęści mimowolnie dziatkami się zatrudniają, podobnież i nauczyciel, jako wychowawca, idąc w ślady rodziców, starać się ma, wzmacniać i kształcić młodociane umysły.

Tak postępując, najłatwiéj i najpewniéj utoruje sobie drogę do umysłu i do serca dziecięcego, a węzeł miłości i zaufania pomiędzy nim a dziećmi rozwinie się błogo. W najprostszy tedy sposób, z wyborem najłatwiejszych z przedmiotów dziecku znanych, stara się ośmielać je do nazywania rzeczy, daléj do rozumowania poufałego. Jeżeli mu się to uda, wtedy dopiero może powiedzieć, że założył fundament, na którym wszystkie inne wiadomości szkolne bezpiecznie utwierdzić łatwo potrafi.

Jeszcze i w innym względzie ćwiczenia mowy z dziatwą są stanowczéj wartości i niezaprzeczoną korzyścią. Kto tylko wzrok rozpoznawczy rzuci na pożycie i obcowanie ludu prostego, szczególniéj wiejskiego, ten bardzo łatwo się przekona, jak mało, albo wcale nic rodzice się nie przykładają do rozwijania władzy mówienia w dzieciach. Pominąwszy częstokroć mizerne paplotanie i przekręcanie mowy naszéj tak jędrnéj i dobitnéj, łączy się zawsze jeszcze i to złe do złego, że dzieci po większéj części głupowate, jakby nieme do szkoły wstępują. Kto zaś téj próby doświadczył, przekształciwszy takie nieudolne istoty

na rozumniejsze, ten bezwarunkowo przyzna, iż do takiego onych usposobienia bardzo wiele potrzeba trudów i cierpliwości, i że ustawiczna wprawa we wysłowieniu dobrém, jest niezbędną. A ponieważ ćwiczenia takowe w pożyciu domowém są zaniedbane, tedy więc szkoła koniecznie musi iść w pomoc, a wszakże uczyni tylko swoją powinność w téj mierze. Baczny więc i wiérny swym obowiązkom nauczyciel, chcąc usunąć najgłówniejsze trudności, koniecznie winien mieć za rękojmią naukę *ćwiczenia mowy i umysłu.*

Pozostaje jeszcze jeden niemniéj ważny punkt, który nauczyciela upomina do niezaniedbywania tych ćwiczeń rozumu i mowy, a ten jest, że stopień wykształcenia i wychowania człowieka, w miarę zręczności we wysłowieniu się, ocenia i do przeznaczeń wyższych powołuje. Twierdzenie, że: „*im więcéj wykształconym jest duch, tém doskonalszą jest mowa; im niezgrabniejsza mowa, tém niższe wykształcenie umysłowe,*“ jest niezaprzeczone. Prawda ta jest tak niezbitą, jak i najważniejszą, iż każdy, o tyle tylko może sobie rościć prawo na imię wykształconego człowieka, o ile posiada zdolność wyrażenia się i myślenia porządnego do wysłowienia czystego piśmiennie i ustnie. Jeżeli tedy szkoła być ma kształcicielką przyszłych ludzi, tedy i nauczyciel elementarny, znający się na sobie i przejęty powołaniem, nie uchyli się i nie może pominąć — *ćwiczeń umysłu i mowy, ale je za główny mieć będzie przedmiot nauki w każdym potrzebnym razie.*

Mowa, ów wyraz i zwierciadło ducha myślącego, rodzi się razem z dziecięciem. Ono już na świat przynosi z sobą wszystkie zdolności, tylko, że wszystkie w niém są uśpione i tylko budzone, kierowane

i wzmacniane, objawiają się w zupełnéj mocy i doskonałości. Winny zatem być koniecznie budzone, pielęgnowane i doskonalone, bo tylko tym sposobem się przyswajają.

Myśl i mowa są zawsze i będą podstawą właściwych przedmiotów naukowych, dla tego ściśléj ten przedmiot rozebrać wypada i późniéj pomówimy w szczególności:

A. O ćwiczeniach myśli (Denkübungen.)

B. O ćwiczeniach mowy (Sprechübungen.)

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

§. 4.

Jakie nauki nauczyciel pielęgnować powinien.

Wołanie głosu pojedyńczego na puszczy.

Przez A. C.

Quamobrem disces tu quidem a principe hujus aetatis philosophorum, et disces, quam diu voles: tam diu autem velle debebis, quoad te, quantum proficias, non poenitebit.

Cic. de off. l. I., c. 1, n. 3.

Bardzo często słyszymy w naszym oświetlonym wieku, że nauczyciele zbyt wiele się uczą; że się uczą wiadomości, których przez owe całe życie już nie używają; że niektórzy, będąc już na posadach, nieużyteczne wiadomości pielęgnują.

I znów słyszymy z innych stron, że nauczyciele zbyt mało umieją; że wiele, bardzo wiele więcéj umieć powinni, aniżeli umieją, i t. p.

Niechaj mi wolno będzie światłem zdrowéj loiki oświecić i objaśnić te kwestye. Może, że moje badanie okaże rezultat odmienny zdaniom wielu ze szanownych czytelników; lecz zda mi się, że nikt nie będzie w stanie uczynić mi zarzutu jednostronności. Rozbiorę te kwestye po mojemu, po sumiennném zbadaniu rzeczy, o którą chodzi, nie troszcząc się, jaki ztąd będzie wynik, i dodaję do powyższych pytań jeszcze to zapytanie, które potykasz na czele niniejszéj méj rozprawki, i które brzmi: „Jakie nauki nauczyciel pielęgnować powinien?“

Słusznie będzie, iż się wprzód zapytamy: „Czy nauczyciel dosyć umie; czyby więcéj umieć powinien; czy zanadto umie; — a potém dopiero: „jakie nauki pielęgnować powinień!“ Ztąd téż wypada moję niniejszą pracę na dwa rozdziały podzielić, z których wpiérwszym rozbiorę kwestye czasu, w drugim zaś moje własne zapytanie rozwiążę.

I. Rozdział.

1. *Czy nauczyciel zbyt wiele umie?*

Łaskawy czytelniku! czém téż jesteś, kładź rękę na pierś i pytaj się samego siebie: „Czy to za nadto umiem?“ — Proszę Cię, powiedz mi, jeśliś już słyszał kiedykolwiek człowieka rozumnego, któryby mówił, że zanadto umie. A gdybyś przypadkowie należał do owych ludzi, którzy rozumieją, że wszystko rozumieją, proszę Cię, mi powiedzieć, czyliś już słyszał zdanie owego mędrca Grecyi, który wyznał: im więcéj się uczy, tym bardziéj się uczy poznawać, że nic nie umie!

Jeśli się zastanawiamy nad tém tak ważném zdaniem, nad zdaniem, które przez dwadzieścia i dwa

wieki jeszcze nic na swéj prawdziwości nic utraciło, z pewnością uznać musimy, iż żaden prawie nauczyciel jeszcze nie doszedł szczebla tego, by tyle umiał, aby wiedział, że nic nie umie!

Ach biada! wieluż mamy nauczycieli, którzy rozumieją, że posiadają rozum Salomona? Wieluż nie jest pomiędzy nami, którzy rozumieją, że równają może któremu akademickiemu professorowi filozofii? Wieluż mamy nauczycieli, którzy tém mniemaniem omamieni, już się téż i książki nie tkną? Ach! ci wszyscy jeszcze tyle nie umieją, by wiedzieli, że nic nie umieją; oni to jeszcze dalekiemi są od zrozumienia owego zdania mędrca; oni téż już nigdy mądrymi się nie staną! Bo tylko ten, który dąży do mądrości, ten ją osiągnie, ponieważ ona wtedy ku niemu się zbliża, a nie ucieka, jak szczęście. Lecz oddala się coraz bardziéj ona mądrość boska od tego, który się wszelkiemi sposobami do niéj nie zbliża. Stąd łatwo poznasz, szanowny czytelniku, że żaden z nas nauczycieli nazbyt nie umie, a nawet nazbyt umieć nie może.

Dla objaśnienia téj kwestyi, muszę się pytać, do których to stanów właściwie stan nauczycielski należy?

Wszakże nauczyciel nie jest *rzemieślnikiem?* Biada! po trzykroć biada! każdemu nauczycielowi, który się uważa za rzemieślnika! W prawdzie poniekąd można go uważać, że do tego stanu należy, lecz tylko o tyle, o ile się z nauczycielstwa utrzymuje. Lecz on musi się strzedz wszelkiego mechanizmu rzemieślniczego. Rzemieślnik pracuje materyalnie; nauczyciel z materyą nic nie ma do czynienia; on powinien moralnie pracować. *On nie jest rzemieślnikiem.*

On także nie jest *rólnikiem!* Chociaż nie jeden nauczyciel główną część pensyi swojéj z roli wydobywać musi, toć nie jest rolnikiem. Uprawia on wprawdzie rolę: lecz rola ta jest niewidzialna, jak siew na nię padający niewidzialny jest.

Nauczyciel także nie należy *do kasty biórowéj!* Jego biórem jest szkoła, w któréj *samodzielnie* pracować powinien, nie jak urzędnik, który podług pewnych formuł przez całe życie pracuje, i któréj formuły odmienić mu nie wolno.

Nauczyciel także nie jest *żołnierzem!* Bo choć wojuje, to tylko wojuje przeciw grzechom własnym, by się dostać do królestwa niebieskiego; i walczy przeciw czartu, by nie zasiał kąkolu na rolę serc dziatek; i wojuje przeciw złym nałogom w dziatkach. Takie jest jego żołnierstwo.

Nauczyciel także nie należy do *uczonych!*

Czém więc jest? Trudna odpowiedź na to zapytanie. — Do rzemieślników i rólników należeć nie możemy, to się nie zgadza ze stanem naszym, i z naszém powołaniem.

Do biórowych urzędników należeć nie chcemy i nie możemy, ponieważ nas od siebie odpychają, mając większą od nas pensyą; a my nie chcemy należeć, bo się to nie zgadza z naszém powołaniem.

Do uczonych należeć nie możemy, bo — istotnie do nich nie należymy.

Więc, podobni Twardowskiemu, w powietrzu wisimy, oczekując sądu ostatecznego, któryby nam pewne stanowisko wskazał; albo téż podobni jesteśmy do pająka Maćka, który czasem ziemi się tyka, dla poszukiwania sobie żywności, lecz nieba osiągnąć nie zdoła, i raczéj z swym mistrzem w powietrzu wisi.

Tak nieszczęsny pająku Maćku! nie dosyć, żeś się nauczył, by się dostać do nieba, za nadto byś się wciąż czołgał w prochu ziemskim.

Miły czytelniku! podobno powiesz: „bajesz, a nie wiesz, o czém!“ Lecz proszę Cię, właśnie przez to moje bajanie doszedłem, dokąd chciałem; racz tylko na chwilkę mnie posłuchać, a przyznasz, zupełną może, słuszność.

Wciąż wisieć między niebem a ziemią nie możemy; musi przyjść czas, w którym albo zupełnie na ziemię spędzeni będziemy, albo téż, — choć tylko przedsionek, — nieba będzie naszém mieszkaniem. Do ziemi nie chcemy, więc musimy do nieba, do nieba uczonych! Z téj to przyczyny żaden nauczyciel do tych czas jeszcze za nadto nie umie; z téj to przyczyny powinniśmy się więcéj uczyć, aniżeliśmy się do tych czas uczyli. Co się właściwie uczyć jeszcze powinniśmy, i gdzie, będzie treścią drugiego rozdziału méj rozprawki, tym czasem jednak pytam się:

2. *Czyli się nauczyciele uczą rzeczy, których nigdy nie używają?*

To nie jest prawdą! Nie prawdą dla tego, że każdy człowiek powinien się jak najwięcéj już dla tego samego uczyć, że nie może wiedzieć, kiedy mu przyjdzie używać tę lub ową umiejętność. Tak n. p. zdawałoby się nie jednemu, że matematyka jest zbyteczną wiadomością dla nauczycieli. A jednakowoż jak często zdarza się, że musi kawałek gruntu przemierzyć któremu z gospodarzy, żałującemu grosza stracić dla wzięcia miernika! Algebra nie jest także zbytnią wiadomością dla nauczyciela. Bo często w dobranéj kompanii, któréj nauczyciel nawet

szukać powinien, bywają zagadki algebraiczne przyłączone do zabawy. Wszystko, co tylko człowiek umie, jest mu użyteczne, bo rozszerza widnokrąg duszy jego, a to osobliwie czyni naukowość.

Więc bardzo błądzi ten, który chce ze seminaryów wyrzucić matematykę, i żałować należy, że w seminaryach daléj nie przyjdą, jak dotąd, i że tylko w jednem, raz jedyny, do początków logarytmów się doszło. Prawda, iż onych używanie nauczycielowi się może nigdy nie nadarzy, lecz pewną jest rzeczą, że to, co w głowie utkwiło, rozszerzyło horyzont, i to jest główny cel nauki. To samo sprawią wszystkie nauki. Stąd téż pochodzi, że żaden nauczyciel, będąc już na posadzie,

3. *Nie pielęgnuje nauk nieużytecznych.*

Mam szczęście znać jednego nauczyciela, który się zupełnie fizyce oddał, i wiele machin fizycznych zrobił. Czy on wyszedł przez to ze zakresu swych obowiązków? Czy on za nadto umie? Drugi mało co umiejąc, gdy wstąpił do seminaryum, słaby także był w naukach, gdy na posadę się dostał. Będąc przez trzy lata na niéj, tak dalece się wykształcił, że równał w naukach może nie jednemu prymanerowi; może teraz nie jednego nawet przewyższa. Powiedz mi, że się uczył rzeczy nieużytecznych. Ja ci na to powiem, mój bracie, ty nie wiesz, co są nauki potrzebne, lub użyteczne.

Proszę cię, cny czytelniku, powiedz mi, gdzie wolisz widzieć nauczyciela, czy w gościńcu między chłopami, porówno z nimi pijąc? czy w kompanii ekonomistów, którzy bakalarza na swoją igraszkę i zabawę używają? Czyli téż w skromném jego mieszkaniu, otoczonego książkami różnego rodzaju i kali-

bru; czasem téż z piórem w ręku, dla pisania jakiéj małéj rozprawki? Jeśli należysz do tych, którzy potwierdzającą na piérwsze zapytania dadzą odpowiedź, wtedy połóż to moje pisanie, przewróć czém prędzéj karty, może o czém inném byś jeszcze czytał. Jużeś téż u mnie i u każdego szlachetnie myślącego osądzony. Jeśli zaś, o czém nie wątpię, nie przystajesz na piérwsze, a potwierdzasz drugie zapytanie, oto ci podam bratnią dłoń, dziękując ci za twą dla nas życzliwość. Łatwo wtedy zgadzać się będziemy w wyborze nauk, które nauczyciel pielęgnować powinien.

Jeślim do tych czas odprawił tych, którzy rozumieją, że nauczyciel zbytecznych nauk się uczy, musiałem już też tém samém okazać, że partya druga, utrzymująca, jakoby nauczyciel zbyt mało umiał, ma słuszność zupełną; ponieważ żaden człowiek nadto uczyć się nie może.

Lecz może, że jeszcze powiesz: „Dobrze, zgadzam się na to, że nauczyciel powinien się uczyć, lecz tylko tego, co do jego fachu należy. Niechaj tylko swój fach należycie pozna, niechaj osobliwie pedagogiki się uczy, to jest główną jego podstawą; wszystko inne może być tylko użyteczne, pedagogika jest niezbędna; więc ona nadewszystko.“

Posłuchaj bracie, co ci o tém teraz powiem w

II. Rozdziale.

Mówisz, że nauczyciel powinienby się tylko, albo wyłącznie, albo też najwięcéj pedagogiką zatrudniać. Lecz ja, sam będąc nauczycielem, powiem ci, że jesteś w bardzo wielkim błędzie.

Nie pedagogika nas zbawi; nie ona nasz rozum oświeca; nie ona nam wskazuje wyższe stanowisko, do którego dążyć powinniśmy. Pedagogika ducha

naszego nie wzniesie. Nauczycielowi, tyle zaniedbanemu w seminaryach, potrzeba innych rzeczy, innych wiadomości; i przyznasz mi słuszność, jeśli ci zacznę opowiadać, jak i czego się w seminaryach uczymy.

Głównym objektem jest pedagogika. Słusznie ona w seminaryach piérwsze miejsce trzyma, gdyż jéj znajomość niezbędnie jest potrzebną do sprawowania naszego urzędu; bez niéj nie moglibyśmy być tém, czém jesteśmy. Ona, iż tak rzeknę, jest naszém rzemiosłem.

Lecz iluż jest pomiędzy nami, którzy są zdolni na wyższy szczebel się wznieść, samodzielnie myśleć nad tém, co pedagogika zawiera? Iluż jest pomiędzy nami, którzy mówią: „Tak jest, a nie inaczéj, bo — pan dyrektor tak powiada, a on musi najlepiéj wiedzieć!“ Ten pan dyrektor za każdego musi myśleć, każdemu musi kłaść w usta; a to, co z tych wyjdzie, słabém jest echem słów dyrektorskich.

Drugim przedmiotem jest religia. Lecz i o téj muszę to samo powiedzieć, com mówił o pedagogice, t. j. że tylko biedny seminarzysta tyle jéj się nauczy, ile w katechizmie zawarto. Zaledwie cokolwiek zabierze znajomości z dogmatami, różniącemi nas od innowierców, a byłoby wielką potrzebą, żeby się wiele więcéj nauczył. I w religii tylko się tyle nauczy, ile ksiądz professor mu powie, samodzielnie myśleć nie jest zdolny. To samo się dzieje z mową ojczystą, i z historyą, i z matematyką, i z jeografią. W żadnym przedmiocie nie stoi na własnych nogach.

Lecz bynajmniéj tém nie czynię zarzutu seminaryom, jakoby nie odpowiadały swemu przeznaczeniu. Owszem, gdy się zastanawiam nad tém, jak słabo przygotowany aspirant wstąpi do niego, dziwić się mu-

szę, że tak daleko seminarzystów doprowadzi. Bez najmniejszego przygotowania, — z rzadkiemi wyjątkami, — przystępuje do wyższych wiadomości, gdy ledwie wyszedł z mechanizmu elementów; ledwie pojął, że myśli!

Teraz pobawi trzy lata w seminaryi. Cóż, proszę, można się przy takowém przygotowaniu, jakie aspirant wniósł do seminaryi, w tak krótkim czasie nauczyć? Czy podobno, aby jeszcze wyższego doszedł szczebla, jak go dojdzie? Powiedzmy sobie szczerze, że cztery lata pobytu nie wystarczyłyby na należyte wykształcenie, na wykształcenie wyższe. Jeśli, co jest prawdą, którą każdy rozumny przyznaje, nauczyciele więcéj umieć powinni, niż umieją, muszą lepiéj przygotowani wstępować do seminaryum.

Uważmy tylko, ile wymagają po młodzieńcu, poświęcającemu się urzędowi pocztowemu, po którym nawet teraz wymagają, by złożył popis dojrzałości. Pytam się, czy nauczyciel mniéj umieć powinien, niż człowiek pracujący w fachu, iż tak mówię, zupełnie formularnym? Na poczcie wszystko jest przepisane; tu tylko wypełniać potrzeba gotowe już blankiety; tu się tylko napisze, ile talarów przybyło do przesyłania, do oddania i t. d.

Patrzmy daléj, ile wymagają po młodzieńcu oddającemu się leśniczostwu. Wszakże nie mniéj, niż po elewie poświęcającemu się pocztowemu fachowi? Patrzmy nareszcie, ile w niektórych krajach wymagają po ekonomach. Na przykład w Pomeranii nie oledwie żaden posiadacz dóbr nie przyjmuje ekonoma, który nie złożył examinu dojrzałości, wiedząc, że taki człowiek, już przyzwyczajony do samodzielnego myślenia, zawsze le-

piéj poznaje się na czémkolwiek, prędzéj przewiduje, — bo myśli, myśli samodzielnie!

A jednakowoż żaden z tych nie ma tyle do myślenia samodzielnego, nie ma tyle odpowiedzialności przed Bogiem, jak nauczyciel. Jemu to jest powierzona winnica pańska; jemu jest oddane serce i umysł dziatek; w jego rękach spoczywa z wychowaniem los całych generacyów! Któż temu zaprzecza? A jednak chcecie, żeby się mniéj uczył? Jednakże przyjmujecie go dopiero naklutego do seminaryum?

Może wam się dziwném wydaje moje żądanie. Niechaj będzie dziwne, czyż jest niesprawiedliwe? Może także, i słusznie powiecie, jeśli tyle po nauczycielach wymagać będziemy, to oni ze swojéj strony także więcéj wymagać będą! To jest prawdą. Lecz pytam się, czy nauczyciele teraz, mimo ich niskiego wykształcenia, mało wymagają? Skąd to pochodzi ten, z resztą tak słuszny krzyk o powiększenie pensyi? Niechaj będzie pensya powiększona, a z radością nie jeden już wyżéj wykształcony poświęci się fachowi nauczycielskiemu.

Nie będę wymagał, aby wstępujący do seminaryum nauczycielskiego już złożył popis dojrzałości, bo gdyby tak dalece już był wykształcony, możeby się wzdrygnął zostać nauczycielem; lecz niechaj, gdy występuje z seminaryum, złoży examen, podobny, albo raczéj równy temu, jak go złoży występujący z gimnazyum. Zgadzam się może z tobą, że mu nie będzie potrzebnie, żeby umiał i rozumiał Cicerona, Liwiusza, Horacyusza, Homera, lub Herodota; lecz pytam się, czyliby mu szkodziło, gdyby rozumiał Korneliusza, lub Cezara i Xenofonta? Czyliby mu szkodziło, gdyby téż cokolwiek po francusku umiał? Ach! jak małym nam się wydaje nauczyciel

niemal każdy, gdy go porównamy z półedukowanym szlachcicem, który i trochę łaciny, i trochę francuzczyzny umie. Dajcie to nauczycielowi, któryby dążył do coraz większéj doskonałości, a ręczę, żeście mu dali kapitał moralny, przez któryby i nie jeden swój byt materyalny polepszył. Prócz tego nie będzie musiał się powstydzić, gdy usłyszy wyraz obcy, a nie zrozumie go, jak to już nie jednemu się stało.

Teraz pewnie powiesz, gdy tyle wymagasz po nauczycielu, czemuż nie żądasz, żeby téż znał początki filozofii, czyli propedeutyki?

Bracie! myśl z głowy mi wydobyłeś! Tego to właśnie chciałem, aby nauczyciel się uczył. Wtedy będzie rozumiał, jak się uczyć pedagogiki, jak sobie tworzyć własną metodę, jak rozumieć książkę, którą czyta, i co z niéj wyrzucić, jako jemu nieużyteczne. Iluż teraz nauczycieli jest, którzyby jaką porządną książkę z pożytkiem czytać mogli? Dajcie w rękę któremu nauczycielowi dzieła F. Kozłowskiego, a przekonać się będziecie mogli o prawdziwości mego twierdzenia. Nie mówię już o jego „Początkach filozofii chrześciańskiéj;“ ale pytam się, czyliby nawet był w stanie zrozumieć tak popularne pismo: „Ksiądz Józef Bogobojski;“ czyliby sobie tylko w nim zasmakował? Posłuchaj bracie, co Kozłowski — „Początki filozofii chrześciańskiéj“ — w przedmowie mówi, a przekonasz się, coby ta znajomość filozofii zrobiła z nauczyciela. Tak powiada: „Mówiąc to, nie mam na względzie *stworzenia* życia, gdyż Stwórcą bezpośrednim wszystkiego życia jest sam tylko Bóg; lecz mam na uwadze *poprawę* lub *odrodzenie życia stworzonego*, i w tym celu dowodzę, że dla poprawy lub odrodzenia życia potrzebna jest czynność człowieka, jako posiadacza tegoż życia, i jest konieczna czyn-

ność Boga *żywego* i *osobistego*, jako dawcy onegoż. Stąd, że Bóg żywy i osobisty jest czynny w poprawie lub odrodzeniu człowieka, tłumaczy się potrzeba i konieczność objawienia boskiego w Jezusie Chrystusie, i utrzymywania tegoż objawienia w kościele. Z tego zaś powodu, że człowiek jest w tém czynny, wyjaśnia się wrodzona mu moc przeświadczenia, poznania, i czynu, a przytém jego wiara w Boga żywego i osobistego, tudzież miłość w boskie objawienia. — Od człowieka rozpocząłem to pismo, gdyż człowiek jest posiadaczem życia, o którego poprawę mu chodzi. On dążąc do poprawy lub swego odrodzenia, ***bada siebie,*** a widząc się istotą stworzoną, udaje się do Stwórcy, do poznania odkupienia, i do środków poprawy w odkupieniu będących. On te środki przyjmuje w wierze, w miłości i przekonaniu za własne, i ***wspólnie*** z ***niemi obwieszcza zasady życia odpowiadającego swéj stworzonéj idei i zamiarom Boga.***"

Patrz, co to za wzniosłych rzeczy nas uczy ta filozofia; a chcesz, żeby nauczyciel jéj się nie tknął? Ty chcesz, żebym się uczył pedagogiki, a wytrącasz mi z rąk naukę, która pedagogikę w najwznioślejszych wyrazach obejmuje? Jakim bracie jesteś niesprawiedliwym! Dajesz mi na przykład małego Bartla, lub Hergenrötera, Disterwega w rękę, gdy mi drugą ręką wydzierasz Kozłowskiego, lub Trentowskiego? Bo któżby zaprzeczał, że i on wiele dobrego zawiera jeszcze obok tego, w którém nam się objawia obłąkanie rozumu ludzkiego! Źródła zagradzasz, a zaprowadzasz nas do cysternów, w których się tylko woda deszczowa zbiera! Przyznaję, że Bartel, Hergenröter, Derzel i Disterweg mają swoją zaletę, są godni czytania i zastanawiania się nad nimi, i by-

najmniéj ich nie odrzucam, lecz odrzucam ich czytanie, nie będąc sam wprzód przygotowany sądzić o nich, jak tylko podług wyroku mego dyrektora.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

§. 5.

O duchownych i nauczycielach.

„Może gdy szkoła w głos odzywać się zacznie, i duchowni nasi coś przemówią?“

Takowy przypisek Redakcyi, oraz słowa z listu do Szan. P. Redaktora napisanego:

„. . . gdyby pismo (to) walczyło tylko przeciw niedokładnościom nauczycieli, a niedokładności duchownych omijało;... większa niż dotąd pomiędzy temi stanami szerzyłaby się nieufność.“
spowodowały mnie do napisania tego, co następuje:

Trudno uwierzyć, a jednakowoż tak jest, że znajdują się niektórzy jeszcze duchowni, nie uznawający za swą powinność odwiedzanie szkoły. A przecież każdy, który się zastanawia nad tém, łatwo pozna, że to należy do pierwszych obowiązków duchownego. Każdy wie, że szkoły z kościoła wyrosły, a czyż matka zapomnieć może o dziecięciu swojém? Zdaje się, że nauczyciel elementarny właściwie tylko zastępuje miejsce księdza; czyż tedy ksiądz, jako ojciec duchowny! może zapomnieć o najmłodszych (najmilszych) dzieciach swoich, dla tego, że dla nich ma zastępcę?

Mówią niektórzy, że nie mają czasu do odwiedzania szkoły. Aleć najszczersze ich prace będą

bez skutku, skoro dla osiągnienia celu nie użyją tych środków, jakie im szkoła nastręcza. Zażalenia owe, że z nabożeństwa, spowiedzi, kazań i t. d., ludzie nie odnoszą tych korzyści, jakieby odnosić powinni: może nie raz stąd powstają, iż w młodości i w szkole nie nauczyli się tego, jak mają słuchać mszy św. i kazania i t. d.

„A na cóż tedy," pytasz się, „jest nauczyciel, jeżeli ksiądz ma się trudnić szkołą?" Doświadczenie uczy, że bardzo wielu nauczycieli tylko o tyle swe obowiązki wypełniają, o ile do tego przymuszeni bywają, — i cóż się stanie z szkołą, jeżeli takiego masz nauczyciela i sam o szkołę nie dbasz? Daj Boże! żeby nigdy i nigdzie takiéj szkoły nie było? lepiéj, tysiąc razy lepiéj, bez szkoły, aniżeli w takiéj szkole. Ale choćby téż szkoła była dobrze urządzoną, choćby nauczyciel był zdatny i przytém sumienny, jednak nikt nie zaprzeczy temu, że nauczyciel takowy daleko więcéj działać może, skoro ksiądz opiekować się będzie szkołą.

Nie mówi się tu, „że duchowny ma nauczyciela zastępować?" Nie, nauczyciel jest raczéj jego zastępcą, ale on ma dozór mieć nad nim, wspierać go, gdzie jego powaga nie wystarcza, pocieszać go, naprawić, w czém on błądzi; przestrzedz, napominać, gdzie potrzeba, i t. d. Naukę atoli religii samemu tam wypada udzielać, gdzieby nauczyciel nie był w stanie uczyć religii, jak się należy.

Przypatrzmyż się szkole dobrze urządzonéj, a zarazem i takiéj, w któréj niemasz ładu, ani porządku, i badajmy, jakich owoców można się spodziewać z pierwszéj, a jakich z drugiéj? Oto z pierwszéj wychodzą dzieci, to jest ludzie obeznani gruntownie z najpotrzebniejszemi artykułami wiary, umiejący ko-

rzystać z każdego kazania; msza ś. nie jest dla nich rzeczą obcą, ich spowiedzie nie będą świętokrackie. A jak mocnymi są w wierze, tak są ugruntowani w cnocie. Wiedzą, dla czego żyją na świecie; wiedzą, jak żyć powinni; i nie tylko wiedzą to, ale oni umiłowali cnotę i życie cnotliwe; miłość Boga i bliźniego jest źródłem ich życia, wszystko czynią z miłości ku Bogu, Bóg jest początkiem i końcem ich myśli, wszystkie ich sprawy Bogu są poświęcone; przyzwyczajeni są także zaprzeć się samych siebie, przezwyciężać swe namiętności. Wiedzą nareszcie i czują to, że bez łaski Pana Boga nic dobrego czynić nie mogą, dla tego uczęszczają do sakramentów świętych, modlą się szczerze, bo i tego w szkole się nauczyli i do tego przywykli, słowem, odebrali oni w szkole nie tylko nauki pożyteczne, ale zarazem chrześciańskie wychowanie. Wszakże nie potrzeba wymieniać wcale błogich skutków, jakie dla życia powszechnego wypływają z szkoły przykładnéj. A do tego wszystkiego jedynie w szkole doprowadzić można.

Lecz przypatrzmy się téż na prędce owocom, jakie wydaje szkoła zaniedbana. Weźmy tylko szkołę, w któréj nauczyciel nie ma żadnéj chęci do nauczania, oto taki „ojciec“ szkoły każe dzieciom pisać, a sam tymczasem siedzi sobie czytając jaką książkę dla zabawy. Ale długoż on tam posiedzi? Wiedząc, że wizytator tak wnet nie przyjedzie, a ksiądz o nic nie pyta, zostawi dzieci w szkole, a sam idzie, gdzie mu się podoba. Czy może nie masz szkół podobnych? Niestety! są. Ale o nieszczęśliwe dzieci! cóż z wami się stanie? Nie macie nauczyciela, nie nauczycie się nic z tego wszystkiego, czego się uczą w porządnéj szkole; ale nie tylko nic dobrego, lecz

tém więcéj złego się nauczycie. Wam się nudzi, szukacie zabawy; jest pomiędzy wami jedno zepsute, to stósowna pora zepsuje między wami więcéj; codziennie powiększa się liczba niegodziwych, już się odważają w obliczu wszystkich dawać zgorszenie. Nikt nie skarży, bo z tych lepszych dzieci jedne się wstydzą, a drugie się boją, a złe się pomnaża, tak, iż nareszcie ani jednego dziecka niemasz niewinnego. Jeżeli nie wierzysz temu, czytaj Jaisa (ten mąż nie umiał kłamać) książkę o tém, co najbardziéj wiedzieć potrzeba rodzicom, nauczycielom i t. d.; albo jeżeli czytać Ci się niechce, uczęszczaj do szkoły swojéj, a sam się przekonasz. — Patrz teraz na te dzieci: nie dawno jeszcze kwitły jak róże, a teraz zwiędłe, martwe, bez życia, bez ducha, do niczego nie mają ochoty, na wszystko są obojętne. Mizerne ich ciało, mizerniejsza ich dusza. Czy myślisz, że takie dziecko się poprawi późniéj? z latami wzrasta namiętność, a potém gadaj co chcesz, powiedz mu codziennie kazanie, on Cię słucha, ale nie słyszy; duszą prawdy boskie tak jasno wykładane, że je małe dziecko zrozumie, przechodzą pojęcie człowieka zepsutego.

Któż teraz ma z gruntu poprawić taką szkołę? nauczyciel? ten który jest przyczyną zepsucia?! czy téż inny, lepszy nauczyciel? Wiele takowy czynić może, lecz dzieci z gruntu zepsute poprawić i ducha innego w nie wpoić, to jest rzecz nader trudna, i rzadko który nauczyciel do tego jest zdatny, zazwyczaj przy najlepszéj chęci, jeżeli nie ma pomocy, więcéj złego jak dobrego zrobi. A Ty, któremu powierzone są te dzieci, krwią Chrystusa odkupione, dusz Pasterzu! Ty nie chcesz w to wejrzeć? Ty na to jesteś obojętnym? w Twojéj to szkole do tego

przyjść mogło? Gdyby tu chodziło jedynie o ciało, o zdrowie, o życie doczesne tych dzieci, powinieneś się zlitować, jeżeli jeszcze masz cokolwiek czucia; ale tu zarazem chodzi o dusze, których z rąk Twoich dopominać się będzie Sędzia sprawiedliwy.

Nie skończyłbym, gdybym miał okazać, jak nierozsądne, jak śmieszne jest takie pytanie o pożytkach odwiedzania szkoły, i choćbym kilka arkuszów o tém napisał, ci, których to najbardziéj się tyczy, pewnie tego wcale czytać nie będą. Niechże więc natomiast powyższe uwagi będą zarazem protestacyą przeciwko tym, którzy bardzo mylnie utrzymują, jakoby było zasadą duchowieństwa w ogólności, uważać szkołę za rzecz podrzędną. Nigdy jeszcze tak nie myślał ksiądz przejęty swojemi obowiązkami i żyjący dla zawodu swego.

„Ale,“ zarzuci może kto, „czemuż to tak poniżać duchownych w piśmie, które szczególnie przeznaczone jest dla nauczycielów? czemu to pisać, czego nauczyciele nadużywać mogą?“ Na to odpowiadam tak: Spodziewać się można, iż nauczyciel, który jest prawdziwym nauczycielem, tego, co jest występkiem pojedyńczych osób, nie będzie chciał nadużywać ze szkodą dla dobréj sprawy; ubolewać on będzie nad tém, że nie doznaje wsparcia od tego, od którego doznawać powinien; czyni on, co może, przekonany o tém, że Bóg błogosławić będzie jego pracy; szanuje on duchownego dla godności jego stanu i dla tego, że tenże jest przełożonym szkoły, wiedząc także, że w każdym razie przez grzeczne i uprzejme postępowanie więcéj zyskać można dla dobréj sprawy, jak przez złość i zuchwałość. Są także, niestety! nauczyciele innego sposobu myślenia, n. p. tacy, którzy dla tego, że cokolwiek o fizyce i

matematyce usłyszeli, lub jaką książkę z przeszłego wieku czytali, w któréj nieznajomy autór z religii się wyśmiewa; albo że wymyślone nowiny z najnędzniejszych gazet wyczytać umieją, którzy, mówię, dla tego już myślą, że wszystkie rozumy pojedli. Takich pewnie nie będzie trudno upokorzyć, nie będzie tak trudno przekonać ich o tém, że to, co oni słyszeli w seminaryum, jest tylko cząstką, są tylko ułamki owych nauk. Prawie nic gruntownego nie znacie, to wam powiedzą sami professorowie wasi; pytajcie ich, oni wam powiedzą prawdę; początki tylko macie, przy szczeréj chęci możecie daléj się kształcić i wielkie nawet czynić postępy, czego wam życzę z całego serca. Ale teraz pytam się, czy to nie jest rzeczą śmieszną, kiedy taki nauczyciel chce mieć pierwszeństwo przed księdzem, albo kiedy nim gardzi? i czyż się to godzi przed dziećmi okazywać obojętność dla duchownego? Pycha i wyniosłość zawsze odstręczają, tém bardziéj, kiedy w głowie pusto. — Dla chwały stanu nauczycielskiego dodaję, że mało tylko jest takich niedorostków.

Oto teraz każdemu powiedziałem prawdę, nikt mnie o parcyalność nie posądzi; a ktoby się chciał gniewać, temu wolno; kto wie, czy to nie będzie z korzyścią dla niego.

Dnia 26. Września 1846.

X.

---

§. 6.
Środki pomocnicze ku tworzeniu sobie pytań katechetycznych.

Chcąc tworzyć pytania katechetyczne, potrzebna przedewszystkiem myśl zwięzła i zdrowa, płynność w mówieniu i wprawa w tworzeniu pytań podług zasad przynależnych.

Tym końcem potrzeba:

1., ażeby się w zwięzłém i porządném myśleniu ćwiczyć, a materyą katechizacyi dostatecznie sobie mieć na oku.

2., starać się, aby mowę coraz lepiéj poznać i tak ją sobie przywłaszczyć, żeby się w każdym razie umieć treściwie, zwięźle i dobitnie wyrazić.

3., ażeby uczniów swoich coraz lepiéj poznać, przytém ze zasadami przynależnemi dobrze się obeznać i nabyć biegłości w robieniu dostatecznych pytań, i wypada, choćby tylko początkowo, każdą katechizacyą piśmiennie sobie wypracować.

4., ażeby nareszcie zawarte w katechizacyi pytania krytykować, roztrząsać i wynajdywać przyczyny, dla czego się one nie udały.

Bez ścisłego zachowywania podanych tu zasad, trudno się uda i niepodobném będzie tworzenie dobrego, katechetycznego pytania, a tém mniéj zaś dobre samo katechizowanie.

—g.

II.

Rozmaitości.

Sprawozdanie Dyrekcyi Towarzystwa naukowéj pomocy dla młodzieży Wielkiego księstwa poznańskiego, z roku piątego istnienia Towarzystwa, za czas od Św. Jana 1845. do Św. Jana 1846.

Pięć lat już minęło, Szanowni Członkowie, od czasu zawiązania się Towarzystwa pomocy naukowéj. Wypełniliśmy niemal wszyscy sumiennie pierwsze zobowiązanie się nasze, przykładając się bądź to datkiem, bądź to czynnością, do kształcenia ubogiéj młodzieży, któraby kiedyś potrzebom krajowym swą nauką i zdatnością w pomoc przyjść mogła. Wszakże usiłowania nasze nie były nadaremne, zasiew bujny obiecuje, przy dalszém staraniu, obfite żniwo. Udało nam się w uboższéj klassie ludu obudzić chęć do nauk i przekonanie o konieczności wyższego wykształcenia; znaczna jest liczba zgłaszających się o wsparcie, których, dla szczupłości funduszów naszych, uwzględnić już nie możemy. Po Uniwersytetach, po zakładach naukowych i przemysłowych zagranicznych, we wszystkich prawie Gimnazyach i Seminaryach nauczycielskich Księstwa naszego, sposobi się wsparta naszemi zasoby i pod opieką naszą, liczna młodzież, rokująca na przyszłość jak najpiękniejsze nadzieje. Wydobyliśmy ją z za-

pomnienia, skierowaliśmy na drogę oświaty, a niejeden zapewne z wychowańców naszych wynagrodzi krajowi sowicie dług, który teraz zaciąga. — Lecz wytrwać nam trzeba w przedsięwzięciu, jeśli zbierać chcemy owoce, jeśli z usiłowań naszych błogi ma skutek wyniknąć i kraj z tak dobroczynnego zakładu korzystać. Zobowiązaliśmy się wprawdzie na pięć lat tylko do téj pracy około publicznego dobra, lecz pięć lat jest zakres zbyt mały w tak rozległym zawodzie; ledwośmy nasienie rzucili, — należy teraz młodą latorośl pielęgnować i podsycać, aby drzewem wyrosła. — Młodzież nasza jest poczęści na początku wytkniętego toru, nie wielu jeszcze doszło środka, a mało kto w tak krótkim czasie zdążył do kresu. Czyż podobno, abyśmy jéj naraz usunęli opiekuńczą rękę, abyśmy ją teraz puścili na los niepewny, wyrwawszy ją z dawniejszych stósunków, wprowadziwszy ją w świat dla niéj obcy, — w chwili właśnie, kiedy najwięcéj potrzebuje opieki? Wiemy, Szanowni Członkowie, znając szlachetne Wasze uczucia, iż żaden z Was nie zechce zawieśdź nadziei i zaufania, które w nas uboga młodzież pokłada, iż żaden z Was nie opuści tych, których losem się zajął, i że każdy będzie uważał za świętą powinność nie ustawać na pół drogi i do samego ostatka wypełniać to, co jest z pożytkiem i korzyścią dla kraju. — Oświata w naszych czasach, więcéj niż kiedykolwiek, jest zasadą i niezbędnym warunkiem istnienia narodów, — każdy z nas wie to i czuje, nie znajdzie się więc z pewnością żaden między Wami, Szanowni Członkowie, którzyby się wzdrygał choć małą ofiarą być nadal jeszcze uczestnikiem wielkiego dzieła rozszerzania oświaty między ludem naszym. Po dwakroć odezwaliśmy się już, wyłuszczając konieczność

powtórnego pięcioletniego zobowiązania się składkujących, i przekonani jesteśmy, że wzywania i prośby nasze nie będą głosem wołającego na puszczy, albowiem, skoro chodzi o sprawę publiczną, o korzyść krajową, obywatele skąpić poświęcenia nie będą i nie mogą. — Rozpoczęte dzieło nie skona w zawiązku. Towarzystwo nie upadnie z winy naszéj, a potomkowie nie będą nas obwiniać o oziembłość, egoizm i opieszałość w wypełnianiu najistotniejszych obowiązków! Wzywamy przeto raz jeszcze, Szanowni Członkowie, tych z pomiędzy Was, którzy dotychczas sumiennie uiszczali się z obowiązków swoich, aby i na przyszłe lat pięć wytrwali; tych zaś, którzy zalegli w opłacie, aby pomni na świętość danego przyrzeczenia i publiczny interes, uiszczali się w składaniu wdowiego grosza.

Lubośmy dotychczas żadnéj jeszcze listy Członków na następne pięciolecie nie otrzymali, z radością jednakże odebraliśmy od komitetów zapewnienie, że w powiatach: krotoszyńskim, czarnkowskim, obornickim, mogilnickim, poznańskim, pleszewskim, średzkim, szubińskim, szamotulskim i wągrowieckim, znaczne już składki podpisano, za co i troskliwym członkom Komitetów i tym, co w pomoc przychodzą potrzebie, w imieniu ogółu publiczne dzięki składamy. Dziękujemy niemniéj wszystkim, których staraniom, zabiegom i dobrodziejstwu, zawdzięcza Towarzystwo szczęśliwy, o ile nim jest, skutek usiłowań swoich.

Przystępując teraz do tego, co w ciągu zeszłego roku w obrębie Towarzystwa zaszło, donosimy, że walne zebranie członków Towarzystwa pomocy naukowéj odbyło się dnia 28. Czerwca r. z. Obrano na niém jednomyślnie na Podskarbiego na rok następny pana Buchowskiego, kontrollera kassy prowincyalnéj

ziemstwa kredytowego, z przyczyny, że dotychczasowy Podskarbi urzędowanie swoje złożył. Do zrewidowania rachunków do Ś. Jana 1845. roku, wyznaczoną została kommissya złożona z PP.: Dyrektora Jarochowskiego, Cieszkowskiego, Rendanta Chlebowskiego i Sekretarza Mendycha.

Ponieważ wedle §. 8. Statutów, wystąpić musiała na końcu r. $18\frac{44}{45}$ z Dyrekcyi $\frac{1}{3}$ część członków téjże, i po nastąpioném losowaniu na posiedzeniu Dyrekcyi w dniu 4. Czerwca r. z. wyszli z niéj PP.: X. Kanonik Jabczyński, Dr. Libelt, Gustaw Potworowski i Szułdrzyński, przeto walne zebranie, aby skompletować przepisaną liczbę członków Dyrekcyi, przystąpiło do wyboru nowych członków. Po tajném głosowaniu obrani zostali większością głosów PP.: Dr. Libelt, Szułdrzyński, Gustaw Potworowski, August Cieszkowski. Tym sposobem na rok $18\frac{45}{46}$ składały Dyrekcyę następujące osoby: Dr. Marcinkowski, Dr. Libelt, X. Kan. Brzeziński, nauczyciel Karwowski, Dr. Gąsiorowski, Dr. Matecki, z miejscowych; z zamiejscowych zaś: Maciej Mielżyński, Nepomucen Sadowski, Białkowski, Szułdrzyński, Gustaw Potworowski i Cieszkowski. — Zebrana zaś Dyrekcya na dniu 3. Lipca r. z. powierzyła urząd Prezesa, Zastępcy i Sekretarza osobom, które już dawniéj te same obowiązki wykonywały.

Posiedzenia zwyczajne Dyrekcyi odbywały się co dwa tygodnie, w każdą Środę po pierwszym i po piętnastym każdego miesiąca. Nadzwyczajne zaś w miarę nagłéj potrzeby.

Stósownie do uchwały walnego zebrania, rozesłano do wszystkich komitetów po kilka exemplarzy drukowanego wykazu młodzieży wspieranéj funduszami Towarzystwa w ciągu roku $18\frac{44}{45}$.

Na mocy §. 12. Statutów zostały przez walne zebrania powiatowe na nowo obrane komitety w powiatach: bydgoskim, bukowskim, krobskim, miedzychodzkim, śremskim, szamotulskim, w mieście Poznaniu, w okręgu parafii kościoła Ś. Małgorzaty.

Uzupełniono komiteta powiatów: średzkiego, wągrowieckiego, wschowskiego; w powiecie zaś chodziezskim i wyrzyskim mają wybory nowych członków komitetowych w krótce nastąpić.

Większa część komitetów odbywała od czasu do czasu posiedzenia, na które członkowie obowiązani byli zjeżdżać się. Powiat obornicki, powodowany chwalebną gorliwością, ustanowił nawet karę porządkową, wynoszącą 3 Tal. na tego z Członków, któryby nie stawił się na posiedzenie bez podania słusznéj przyczyny.

Dla opóźnionych, lub dotąd jeszcze od wielu komitetów niezwróconych spisów osób składkujących i pieniędzy do kassy przesłanych, jako téż odpowiedzi na poczynione przez kalkulaturę monita, nie mógł być do tego czasu wykaz składkujących i opłaconych przez nich kwot pieniężnych, drukiem ogłoszony.

W celu uniknienia kumulacyi stypendiów i niewspierania tych, którzy już z innych stron zasiłki pieniężne pobierają, udała się Dyrekcya z prośbą do JW. Prezesa Naczelnego W. X. P., aby jéj przesłać zechciał spis młodzieży z funduszów rządowych, stypendia mających. Prośba ta pomyślny odebrała skutek i odtąd Dyrekcya w ciągłéj w téj mierze pozostaje kommunikacyi.

Od 1. Października r. z. otworzono przy Gimnazyum trzemeszeńskiém dwa Alumnaty Towarzystwa na 12 uczniów, które na wzór poznańskich urządzone zostały. Również przy Gimnazyum ostrowskiém

powstał w tymże samym czasie Alumnat na 16 uczniów. — W Poznaniu było na początku bieżącego roku składkowego w 9 Alumnatach przy Gimnazyum Śtéj Maryi Magdaleny, 51 uczniów, w końcu zaś tegoż roku mamy 47 uczniów w 7 Alumnatach.

Uczniowie pomieszczeni w Alumnatach Towarzystwa dostawali w ciągu bieżącego roku, tak jak dawniéj, mieszkanie, stół, opał i światło bez wyjątku, większa zaś część prócz tego jeszcze opłatę szkolną, książki, materyały piśmienne i ubiór. Każdy Alumnat był pod bezpośrednim dozorem jednego z Członków miejscowego komitetu, który go przynajmniéj dwa razy na tydzień winien był odwiedzać. Członkowie Dyrekcyi rewidowali także, od czasu do czasu, Alumnaty w Poznaniu.

Alumnat w Gostyniu rozwiązany został po przeniesieniu wszystkich w nim pomieszczonych uczniów do Gimnazyum w Ostrowie.

Młodzież wspierana funduszami Towarzystwa po Uniwersytetach, składała co pół roku wypracowania w języku polskim. Niektóre z nich były celujące.

Równie w tym roku jak i w poprzednich odznaczała się młodzież po Gimnazyach, przez Towarzystwo wspierana, pilnością i dobrémi obyczajami. Jednakże w Gimnazyum Ś. Maryi Magdaleny mniéj było w tym roku celujących uczniów, z przyczyny, że najzdatniejsi Stypendyaci Towarzystwa prześli do Alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego.

Z powodu, iż pan nauczyciel Priemer uzyskał posadę przy szkole realnéj w Krotoszynie, ustały lekcye geometryi wykreślnéj, fizyki i języka niemieckiego dla Stypendyatów Towarzystwa rzemiósł się uczących. Lubo gorliwy ten nauczyciel wszelkiego

dokładał starania, aby uczniów swoich zmusić do regularnego odwiedzania lekcyj, przecież dobre jego chęci były całkiem prawie bezskuteczne, i dla tego wydatki na ten cel przez Towarzystwo przeznaczone, nie przyniosły pożądanych korzyści. Z téj to przyczyny nie postarano się o następcę pana Priemera.

Na posiedzeniu Dyrekcyi i Deputowanych od komitetów, które się odbyło dnia 18. Grudnia r. z. uchwalono, aby w celu prędszego i skuteczniejszego zbierania składek na przyszłe lat pięć, każdy komitet podzielił swój powiat na tyle okręgów, ile jest Członków w komitecie, i aby każdy Członek w swym okręgu starał się zachętą i prośbą przedsięwzięcie do pomyślnego doprowadzić skutku. — Ponieważ daléj pokazało się z rachunków, iż od czasu zawiązania się Towarzystwa aż do Ś. Jana 1845. zaległo przeszło 11,000 Tal., środek zaś przedpłaty pocztowéj użytym być nie może bez wyraźnego zezwolenia interessentów, przeto postanowiło zgromadzenie, ażeby przedewszystkiem składki bieżące ściągać od zalegających według tego, jak się zobowiązali, o zaległości zaś ułożyć się z nimi, aby je co rok cząstkowo upłacali. — Komitety zostały zobowiązane, przedstawiając młodzież do całkowitego wsparcia, skłaniać rodziców do przykładania, choćby w małéj ilości, do utrzymania swych dzieci. — Postanowiono wreszcie, odtąd tylko 20 nowych Stypendyatów do Sexty gimnazyalnéj przyjmować, już to dla szczupłych funduszów Towarzystwa, jużto z przyczyny, iż Stypendyaci kończący szkoły, większego nakładu wymagać będą.

W tym roku także wielu dawniejszych i nowo obranych Radzców ziemstwa kredytowego, przejętych dobrem ogółu, darowało na rzecz Towarzystwa na-

leżytości swoje za podróże i prace przy taksach dóbr ziemskich podejmowane. Złożone z tego źródła pieniądze, przy nadzwyczajnych przychodach, poniżéj umieszczone zostaną.

Powiększone zostały fundusze Towarzystwa legatem 2000 Tal. przez ś. p. Antoniego Białobłockiego. — Pan hr. Czarnecki z Gołańczy przeznaczył 1000 Tal. po 200 Tal. rocznie na Stypendium uniwersyteckie.

Ze Stypendyatów Towarzystwa, po Uniwersytetach będących, ukończyło w roku bieżącym 5 swe studya.

Z Gimnazyów złożyło popis dojrzałości 5. Stypendyatów, a 14. przeszło do Alumnatu młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego.

Ze Seminaryów nauczycielskich złożyło 27, kosztem Towarzystwa utrzymywanych, popis na nauczycieli elementarnych.

Ze szkół przygotowawczych przeszło do Gimnazyów 15. Stypendyatów, a 5. do Seminaryów nauczycielskich.

Z młodzieńców, wyższemu przemysłowi się poświęcających, złożyło 3. popis na majstrów ciesielskich.

Pięciu wyzwolono na czeladników, to jest: na cieślę, mydlarza, krawca, stolarza i introlligatora.

(Dokończenie nastąpi.)

Rachunek sumienia nauczyciela.

Boże, gdym otworzył oczy,
Czym pomyślał, żeś nademną?
Że mnie oko Twoje zoczy?
Że Twa łaska zawsze ze mną?

Czym pomyślał, żeś swą łaską
Chojnie zawsze mnie obdarzył?
Czym raczéj nie o świata blasku
W mych myślach najprzód marzył?

Czym téż wczoraj, gdym się łożył,
Bym spoczywał z dziennych trudów,
Czym Ci dzięki Ojcze złożył?
Czym téż raczéj ziewał z nudów?

Czym w modlitwach moich dziennych
Ciebie Boże szczerze prosił,
Byś się zlitował dusz dziecinnych,
Byś je swą łaską zrosił?

Czym się gotował do méj pracy,
Jak ma powinność żąda?
A czym téż nie przystąpił raczéj,
Jak ciało po mnie żąda?

Czym pełnił to, co przedsięwziąłem,
Sumiennie w czoła pocie?
Czy raczéj to nie ominąłem
W światowym łoskocie?

Czym kochał dziatki bez przesady,
Jak Jezus kochał dziatki?
Czym raczéj nie okazał ślady,
Że czynię to z łaski matki?

Czym pamiętał, gdym dziatki karał,
Że Ty mnie widzisz Boże?
Czym się o ich poprawę starał?
Czym karał ze złości może?

Czy nagrodę wieczną miałem
Zawsze na pamięci mojéj?
Czy téż raczéj się starałem
W nagrodę brać ziemskie znoje?

Czym się szczerze Ojcze starał
O postęp większy coraz?
Czym o niego się postarał
W naukach, w dobrem oraz?

Jak żyłem dzisiaj z przełożonym?
Czy tak, jak Bóg przykazał?
Czym raczéj nie był oburzonym,
Gdy on mi co nakazał?

Jak żyłem dziś w życiu domowém?
Czy byłem cnót przykładem?
A w życiu mojém zadomowém
Czyż zgodnie z nauk wykładem?

Czym raczéj Boże nie był słupem,
Co tam nad drogą stoi?
Czym nie był Boże raczéj trupem,
Co w smrodzie się jeszcze stroi?

Jak z moim rówiennikiem żyłem?
Czy żyłem z nim błogą zgodą?
Czy mu we wszystkiém wzorem byłem?
Czym puścił go bezdrożą?

Twa łaska Boże niech przemieni
Me grzechy w cnoty wielkie!
Wtedy biedne Twe stworzenie
Złoży Ci dzięki wszelkie.

Otwórz mi Boże oczy duszy,
Bym dobre zawsze widział;
Bym dostał na niéj dobréj tuszy,
Bym o cnocie tylko wiedział!

Zmiłuj się Boże dziś nademną!
Nie czyń sprawiedliwość,
Ach nie wnijdź dzisiaj w sądy ze mną,
Daruj mi mą złośliwość!

Powiedz Ojcze słudze swemu,
Gdy śmierć mu zamknie powieki:
„Zbliż się śmiało ku Ojcu twemu,
„Po pracy spocznij na wieki."

Krzyżowniki, w dzień ŚŚ. Męcz. Piotra i Jakuba, 1846 r.

A. C.

Wielmożnemu Jmci Księdzu

GOGOL,

nauczycielowi religii w seminaryi w Paradyżu,

w dowód miłéj pamiątki i wdzięczności

Jego wdzięczny zawsze uczeń

A. C.

Wiara, nadzieja, miłość.

Ich lebe mit Ihnen nicht wie mit Schülern, sondern wie mit Freunden und Brüdern! Bei Ihnen hier vergesse ich meine Sorgen.

Słowa X. Gogola, mówione 1839 r.

Ty mi przyświecasz śliczna gwiazdo wiary!
Gdy mnie wszystko odstąpi dokoła,
Gdy świat odmówi sprawiedliwości miary,
Uczysz mnie o to nie troszczyć się zgoła.

Ty mnie napełniasz i ja gdyby skała
Wytrwam wesoło i śmiało wśród burzy;
Żadna, choć straszna, nie naginą mnie fala,
Choćby mnie piekielne owiały kurze.

Patrz, oto czas nasz jest pełen niewiary,
Nie wierzyć w nic jest umysłu znamieniem.
Patrz, oto dla całego świata obszary,
Wiara zniknęła ze swojém znaczeniem.

Lecz mnie przyświeca śliczna gwiazda wiary,
Ja nie mam nic do czynienia z światem.
Bóg mi udzieli swéj sprawiedliwości miary,
Obściele me łoże stałéj wiary kwiatem.

Choć widzę, że w zbytki rozpusta opływa,
Choćbym zobaczył, że złości nie karano,
Że ją nawet purpur królewski okrywa,
Że ją nawet wywyższyć się starano.

O! wtedy ja, wtedy uciekam do wiary,
O! wtedy ja, wtedy do Boga uciekam;
On to jedyny, On sam tylko zna miary
W nagrody, w karaniu. Do Niego uciekam.

On mnie nauczył, pamiętam Jego słowa:
„Więcéj mam, niż rozdałem między ludzi.“
Tak a nie inaczéj brzmiała Jego mowa,
A ta zawsze wiarę we mnie obudzi.

Tak nauczycielu, miéj tylko wiarę,
Wiarę mocną, wiarę głęboką i stałą,
A patrzysz na świat, jakby na jaką marę,
On cię nie zastraszy swą burzą i falą.

Ty tylko wierzaj, „że Bóg w słabym mocny,“
„Że dobry uczynek odbierze nagrody,“
Że Bóg nad tobą, gdyby stróż nocny,
Czuwa, i że ci da anioła urody.

I tak twoja wiara ci stanie za złoto,
Tak umie Bóg nagradzać swe sługi!
Ty się nie pytaj nauczycielu o to,
Gdy świat ci powie, że u niego masz długi.

Bo wiara w Boga żywego, co z ciebie
Zrobi anioła, da jego urody;
Wiara ci powie, że takie w niebie
Wiernych Panu czekają nagrody!

Księżycu nadziei! napełnij me piersi,
Ty, która mi zawsze okazujesz się zdala,
Ty mnie napełnij, aby moje wiersze
Szumiały, jak pod czas burzy fala.

Ty, która rolnikowi malujesz żniwa
Błogie, obfite; gdy ty go napełniasz,
Stokrotnych zawsze ziarnek się spodziewa.
Ty to wysokie poselstwo wypełniasz!

Bo gdy duch upada, gdy już nie stwarza
Człowiek ściśniony marzone obrazy,
Ty znów go pobudzisz, i do smentarza
Dzień po dniu stwarzasz w nim nowe obrazy.

Choć często, ach! często na niczém spełzniesz,
I gniew człowieka już chce cię porzucić,
Ty zawsze go na nowo okiełzniesz,
I nigdy twe jarzmo nie może odrzucić.

Lecz jakżeby było bez ciebie na ziemi?
Ach jakżeby na niéj było tu nudno!
Ludzie zawsze z tobą, ty zawsze z niemi,
By dźwigać nie było ciężaru zbyt trudno.

Ach jakżeby było nam tu bez ciebie!
Nauczyciel bez ciebie nic nie podoła.
Ty nam okazujesz swe siedlisko w niebie,
I przez to upadająca wzmacnia się wola.

Ty nam okazujesz swe siedlisko w niebie,
Gdy już nasza siła starczyć nie zdoła,
Ty nas przywołasz, nadziejo! do siebie,
Gdy nam się sprzykrzy uczenie i szkoła.

Wtedy okażesz nam śliczne, miłe kwiatki,
Wystroisz nam szkołę, wystroisz i życie,
Zdala, zda nam się, że rwiesz nam bławatki,
Któremi obsypiesz nauczyciela obficie.

Wtedy okażesz, choć odlegle i zdala,
Że rosną owoce, obfite owoce;
Owoce, których największa fala
Daremnie chce skruszyć w wściekłéj swéj mocy.

Nadziejo! ty stworzenie dobrowieszcze,
Migaj się zawsze mi w smutku i trwodze,
Nie zniknij, ach nie zniknij jeszcze,
Aż będę zupełnie na wieczności drodze.

Słońce miłości! ty niebieska cnoto!
Ty skarbie największy, cóż znaczy bez ciebie
Dyament i śrebro, rubin drogi i złoto?
Ach tyle to znaczy jak ziemia przy niebie!

Wszakże bez ciebie ziemia jest piekło,
Ty zaś, choć puszcze w raj nam zamienisz,
Ach! jakby bez ciebie życie się wlekło.
Ty choć więzienia nam w niebo przemienisz.

Prawda, nie zawsze ciebie w nagrodę
Odbierze człowiek, gdy na to zasłuży;
Często mu dadzą niewdzięczności zarodę,
Która się rodzi w piekielnéj kałuży.

Ach często nas potwarzą samoluby,
Często nas zasmuca piekielna niewdzięczność.
Nauczycielu! jak często twój luby
Przestroi się potém w nikczemną bezczelność?

O słońce miłości! mnie nie opuszczaj,
Zawsze napełniaj mą pierś i me myśli.
O słońce miłości! zawsze mię wysłuchaj;
Lecz serce cię czuje, pióro cię nie skréśli.

I pocóż jeszcze o tobie mam pisać?
Pocóż cię wysławiać temu, co cię czuje?
Pocóż prześliczną twarz twą zarysać
Temu, co tylko cię czarną maluje?

Ty boska cnoto! ty pierwsza w niebie,
Ciebie nikt nie jest zdolny skreślić.
Kto chce znać o miłość ciebie,
Czuć cię musi, wciąż o tobie myśleć.

Jak wdzięczny uczeń w swém sercu się czuje,
Gdy pomny nauczyciela dobrego.
Ach obiema serce w miłości się raduje,
Nauczyciela dla ucznia, temu dla niego.

I miłość, nadzieję i boską wiarę
Uplotę w wieniec; podajcie mi wstążek.
Gogole! dla Ciebie, dla Ciebie na miarę,
Jak mnie miłości z Tobą łączy związek.

Krzyżowniki, w dzień Podnieś. Krzyża św., 1846.

Stare i nowe wychowanie.

In nova fert animus mutatas dicere
formas corpora. Ovid. Met. I. 1.

Ach Sparto! ty wzorze wychowania!
Wychowania mężczyzny, kobiety.
Obyś była wzorem zachowania
Mężczyzn, niewiast, co teraz — szkielety.

W Sparcie kobieta miała hart duszy,
Była hartowna, hartowna jak stal.
Dusza równo z ciałem miała tuszy,
Nie lękała się ni burzy, ni fal.

Tam nędznika panna nie kochała,
Męża z postaci a serce zajęcze;
Spartankę niechaj ma pieśń wychwala,
Co nie stawiała sieci pajęcze.

Leonida gdy pytano żony:
„Czemu tak nad swym mężem panuje?“
„Ponieważ na to *mąż* z nas zrodzony!
„Więc on nas też,“ odpowie, „szanuje.“

A teraz jakie wychowanie na świecie?
Niewiasta laleczka bez duszy,
Którą wietrzyk jesienny już zmiecie,
I nią jak trzcinką szamoce i ruszy.

Mężów! *ach! już ich nie ma na ziemi!*
Ach! włożono ich dawno do grobu;
Kobiety *razem téż poszły z niémi!*
Nikt już nie przestąpi chwały progu.

Lalka *teraz się stroi dla* ***lalki;***
Laleczka teraz z ***lalką*** ma związek;
Ona się boi najmniejszéj falki,
On jest wielkim — ***rycerzem podwiązek!***

A. C.

Godność nauczycieli.

„Wy jesteście ziemi solą!" (Mat. V. 13.)
Tak Syn boski raz przemawiał,
I wysoki cel nam stawiał,
Co sięgać mamy stałą wolą.

Tą solą, co ziemię krasi,
Jesteś ty nauczycielu!
Ach z pomiędzy was jak wielu
Słowo to pewnie przestraszy?!

Bo pamiętać wam należy:
„Sól, gdy się psuje, wyrzucą!"
Że nauczyciela odrzucą,
Co nie jest jak przynależy.

Który zaś dobrą jest solą,
Jest skarbem prawdziwym, wielkiém
I droższym nad złotem wszelkiém,
Gdy posiada dobrą wolą.

„Taki jest na ziemi światłem!
„Którego nie kryją blasku,"
Gdy nie wymaga oklasku,
Wtedy prawdziwie jest światłym.

Takich to każdy szanuje,
Na wzór każdemu podaje;
Niechaj już na tém przestaje,
Niech inna myśl nie panuje.

„Bo kto z was chce być największy,
„I który chce być najpierwszy,
„Niech będzie sługą, najniższy!“
Tak chwała się jego powiększy.

Pisałem w dzień św. Korneliusza Męcz. 1846.

A. C.

Jaką być powinna modlitwa dziecięca.

(Podług Sailera.)

Naturą modlitwa dziatkom stać się powinna,
Jak sama jeszcze jest naturą owa istota niewinna.
Bez takiéj modlitwy, powiem ci szczerze,
Religia i cnota z życiem utracą przymierze.
I wiedz przytém, że nigdy dziecinność piękniejszą
Nie okaże się wzrokowi twemu,
Jeśli nie w modlitwie dziecięcéj; najniewinniejszą
Przedstawia się li ona każdemu.
Ucz dziatki, by ich modlitwy były *krótkie*, *serdeczne*,
A utkwi im w pamięci na wieki, wiecznie.
Bo modlitwa *krótka*, *serdeczna* jest tylko prawdziwa.
Modlitwa zaś długa często fałszywa bywa!

A. C.

Chcecie, aby szkoły się wznosiły!
Niechaj każda wieś ma szkołę;
Te zaś by bez nauczycieli nie były.
On niechaj ma dobrą wolę;
Pobożność, nauki, wszystkie cnoty,
I zgrabność do trudnéj roboty.

A ponieważ i on zostaje człowiekiem, nie duchem,
Nie może téż żyć powietrza wydmuchem.
Dajcie mu dostateczne żywioły,
A zakwitną wam wiejskie szkoły.

(Podług Sailera). **A. C.**

Wołanie stróża nocnego.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze brzęk głośny dziesiątéj roznoszą!
Dziesięć przykazań, co pełnić je może,
Dałeś człowiekowi ty Ojcze i Boże.
Ludzkie czuwanie nie jest dostateczne,
Boga czuwanie jest dla nas bezpieczne.
On ze swojéj wielkiéj mocy
Użycza nam dobréj nocy.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze brzęk głośny jedenastéj roznoszą.
Jedenastu uczni poszło za Chrystusem,
Nikt ich nie przestraszył krzyżem lub stósem.
Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze brzęk głośny dwunastéj roznoszą!
Dwunastu wysłał Jezus między ludy,
By ich wybawić z szatańskiéj obłudy.
Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze już brzęk głośny pierwszéj roznoszą!
Jedyny tylko Ty jesteś mój Boże,
Co z wszelkiéj nas nędzy wybawić może.
Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze już brzęk głośny drugiéj roznoszą!
Dwie tylko człecze wskazuję ci drogi,
Jednę do Boga, drugą między wrogi.
Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze już brzęk głośny trzeciéj roznoszą!
Trzy osoby a tylko Bóg jedyny,
Dobrzy ludzie kochane jego syny.
Ludzkie czuwanie i t. d. i t. d.

Panowie! słuchajcie co usta me głoszą,
Po wietrze już brzęk głośny czwartéj roznoszą!
Zawsze rola do siewu jest dwojaka,
Człecze kochany dusza twoja jaka?
Ludzkie czuwanie nie jest dostateczne,
Boga czuwanie jest dla nas bezpieczne.
On ze swojéj wielkiéj mocy
Użycza nam dobréj nocy. **A. C.**

Krytyka książki Dr. *N.*

Księgarz zażądał, żeby osądził
Każdy, w czémeś cny Rektorze zbłądził.
Ja powiem Księgarzowi, że błędów wiele
Można napotykać w *każdém dobrém* dziele.
Lecz ten, co w twém dziełku błędów wymyśli,
Sam niechaj wprzód dziełko lepsze nakreśli.
Ja ręczę, że *zanim się to stanie,*
Twoje najlepsze będzie, mój Panie. **A. C.**

Od Redakcyi.

Z wdzięcznością przyjmuje Redakcya nadsyłane sobie artykuły do pisma ***Kościół i Szkoła****, lecz będąc odpowiedzialną względem osnowy tego pisma, nie może przyjmować artykułów od tych, którzy nawet w listach do Redakcyi nazwiska swego nie wypisują.*

Uprasza przeto Redakcya Szanownych spółpracowników, aby przynajmniéj w listach do niéj pisanych poznać jéj się dali — a razem zaręcza, iż ich nazwisk nie wyda, jeżeli sami tego życzyć nie będą.

Nadmienia przytém Redakcya, iż gdy w udzielonéj jéj koncessyi wszelka polemika jest zabroniona, artykuły przeto polemiką tchnące do pisma niniejszego przyjęte być nie mogą.